



CORSO

Pocz. w dni powszednie o 4 w soboty i niedziele o 12-iej Ceny od 50 gr. Sala wentylowana.

Otwarcie sezonu

Po raz pierwszy w Łodzi

ZEMSTA TARZANA

Nadprogram: Aktualności P.A.T. i dodatek polski.

Następny program: Emocjonująca opowieść o miłości i zemście władcy dzikich bestyj.

Emocjonująca opowieść o miłości i zemście władcy dzikich bestyj. W rolach głównych: ELEANOR HOLM - mistrzyni pływania, GLENN MORRIS - wszechświatowy mistrz dziesięcioboja. CORKA SZANGHAJU.

ZDARZENIA I WYPADKI

(-) Feldmarszałek Goering zachorował po swoim przemówieniu w Norymburdze na zapalenie dróg oddechowych i naczyń limfatycznych (-) Gabinet brytyjski obradował wczoraj wieczorem nad treścią mowy Hitlera, która w toku wygłaszania była dla nich od razu tłumaczona. (-) Niemcy wydały zarządzenie zabraniające lotów nad granicą zachodnią. (-) Przewodniczącym sesji zgromadzenia Ligi Narodów został wybrany premier Irlandii de Valera. (-) W najbliższym czasie mają być otwarte dwa nowe konsulaty litewskie w Polsce. a mianowicie w Wilnie i Gdyni. (-) Państwowy Monopol Spirituoso rozpisł dodatkowy zakup spirytusu odepzonego z żyta w wysokości do 30 milionów litrów. (-) Sprawozdania nadchodzące do Izby Rolniczej w Łodzi, wykazują, że zbiory ziemniaków będą przeciętnie o 30 proc. gorsze niż w ubiegłym roku. Również zbiory kapusty będą znacznie gorsze.

Czy zaskrzypi w Piotrkowie szubienica? Krwawy opryszek prz...

PIOTRKÓW, 13. 9. — Na terenie powiatu piotrkowskiego i radomszczańskiego graso-wało dwóch niebezpiecznych banadytów: Mie-rzysław Gajewski i Tadeusz Niedzielski. Ga-jewski po odcięciu kary 3 lat więzienia za-bił swą żonę na stacji w Radomiu, podej-rzując ją o zdradę, po czym w Radomsku pozabijał policjanta oraz dokonał kilku napad-ów rabunkowych, a m. in. we wsi Wola Grzymalina, gdzie dla 12 zł. i garści artyku-łów żywnościowych wraz ze swoim towa-rzyszcem — zabił 2 osoby, a jedną ciężko ranił. Po tym napadzie Niedzielski został uje-

ty. Gajewski prz... do Piotrkowa, na ul. Rolniczej, pos... dwóch posterunko-wych P. P. Po kilku tygodniach policja usfa-lila kryjówkę Gajewskiego. W czasie utarczki Gajewski ranił kom. policji Niekleśa i wy-wiadowcę Z. Klimarkę. Podczas tej utarczki Gajewski został ujęty. Sąd Olegowski w Piotrkowie rozpi-sał termin rozprawy głównej przeciwko Niedzielskiemu na 20 b.m. Na rozprawę powołano kilkunastu świadków Niedzielskiemu gro-zi kara śmierci.

Lokator zabił dozorcę. Ostra spizeczka o komorne.

WILNO, 13. 9. — Onegdaj późno wie-czorem przy ulicy Subocz dokonano zabój-stwa. Pomiedzy dozorcą wymienionej ka-mienicy Aleksandrem Wysockim, a lokato-rem Janem Szpakowskim wynikła ostra spizeczka na tle komornego, nieregularnie wpiacanego przez Szpakowskiego. Dozor-ca Wysocki zachował się względem lokato-ra bardzo agresywnie, co tego ostatniego tak dalece zdenerwowało, że zdielił do-

zorcę laską. Wysocki w odpowiedzi ude-rzył Szpakowskiego pięścią w twarz. Wów-czas Szpakowski pochwylił nóż i z ciałych sił wbił go w brzuch Wysockiego. Rannego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Jakuba, gdzie zmarł. Szpakowskiego aresztowano i osadzo-no w areszcie centralnym do dyspozycji władz sądowno-sledczych.

Po przepieciu odziedziczonej sumy hulaka zastrzelił się na cmentarzu.

PIOTRKÓW, 13. 9. — Onegdaj w godzinach po-rannych służba znalazła na nowym cmentarzu przy ul. Legionów zwłoki młodego mężczyzny z przestreloną skrnią. Obok zwłok znaleziono rewol-wer i paręk machorki. O tym odkryciu zawiadomiono niezwłocznie po-licję, która, prowadząc dochodzenie w celu ustale-nia tożsamości, stwierdziła, że samobójcą jest 26-letni Jan Szczepański, mieszkaniec Radomska, któ-

ry, dostawczy przed kilku dniami spłate z należą-cemu mu się majątku po ojcu, zaczął żyć na szeroką stopę, urządając istne orgie pijackie. Gdy zostało mu zaledwie kilkanaście złotych, postanowił ode-brać sobie życie, w tym celu za resztę pieniędzy kupił rewolwer, po czym udał się na cmentarz, gdzie wystrzelił w skroń pozabawił się życia. Zwłoki samobójcy, po przeprowadzeniu docho-dzenia, pochowano na miejscu.

Sąd uznał pretensje robotników. Żądania personelu technicznego teatrów miejskich

ŁÓDŹ, 13. 9. — W fabryce wyrobów ba-welnianych firmy Koehler przy ul. Pomor-skiej 73 istniał od dłuższego czasu zatarg, który powstał na tle niehonorowania przez firmę umowy zbiorowej, niewypłacania na-leżności za urlopy robotnicze, wreszcie w związku ze swoistym a uciążliwym dla robo-tników sposobem regulowania jego płacy. Oto firma zamiast wypłacać tygodniówki w go-tówce, narzucała robotnikom bony na pro-dukty żywnościowe i towary. Robotnicy musieli niejednokrotnie nabywać w ten sposób produkty, których wcale nie potrzebowali, aby tylko odebrać w tej formie należną im zapłatę. W imieniu robotników przeciwko ta-kim metodom wystąpił Związek „Praca”. Do-pódnobnego załatwienia sporu w Inspekcji Pracy nie doszło, gdyż firma nie chciała uz-nać pretensji robotników. Ponadto ta firma zarzucała kierownikowi „Pracy” p. Malolep-szemu, iż podburzał robotników i szantażo-wał w ten sposób firmę.

Żądania personelu technicznego teatrów miejskich

Krawcy, fryzjerzy, rekwizytorzy, bileterzy, garderobiane i inni pracownicy, zatrudnieni w teatrach, żądają zwrotu składek ubezpieczenio-wych potrąconych im rzekomo z góry, dalej do-magają się wypłacenia im należności za wolne dni w przeciągu całego ubiegłego roku, twier-dząc, że musieli pracować przez pełny 7-dniowy tydzień. Poza tym jest do uregulowania kwestia przed-luzenia obowiązującej dotąd umowy na rok następnym. ODROZCZONA KONFERENCJA. Na wyznaczoną na wczoraj konferencję w sprawie zatargu w „Wólcance” nie stawili się przedstawiciele robotników, wobec czego per-traktacje zostały odłożone na inny termin.

ŻYCIE ZGIERZA

J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński poświęcił plebanię i dom katolicki

Zgierz był miejscem pięknej uroczystości poświęcenia przez J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego domu mieszkalnego dla księży na-zwanej parafii oraz budującego się domu katolicko-społecznego. Uroczystość rozpoczęła się około godz. 17 uroczystym wprowadzeniem przybyłego samy-chodem J. E. ks. biskupa do kościoła, skąd nastę-pnie procesja udała się do pobliskiego domu, na miejsce uroczystości, gdzie zgromadziły się bar-dzo liczne rzesze zgierzan. Przemówienie spo-łeczne wygłosił ks. kanonik prof. dr A. Roszkowski, prosząc J. Ekscelencję o poświęcenie gmachu, wzniesionego ofiarą parafian. Aktu poświęcenia domu mieszkalnego dokonał osobiście w asyście duchowieństwa J. E. ks. Bi-skup, poświęcając jednocześnie rozpoczęta bud-owa domu katolickiego, po czym Dostojny Gość wygłosił serdeczne, nacechowane ojcowską do-brocią przemówienie, w którym wyraził swoje zadowolenie z dokonanego przez parafian i ks. proboszcza dzieła, oraz wyraził nadzieję i wia-rę, że równie intensywnie pracować będą nad wzniesieniem domu społecznego, gdzie kształt-ować się będą obywatele katolicy, tak jak w do-mu już wzniesionym kształtował się winny on ty kapłański i sprawować się ma ojcowska opie-ka i duszpasterska władza proboszcza. Na zakończenie J. E. ks. biskup udzielił zebra-nym swego pasterskiego błogosławieństwa.

Wycieczka radnych na roboty miejskie. Radni naszego miasta pod przewodnictwem prezydenta Świercza i przy udziale wiceprezy-denta Zajackowskiego zwiedzili roboty miejskie. Prezydent informował szczegółowo swie-dziących. Radni zwiedzili roboty przy regulacji rzeki Buzry oraz budujący się most na ul. Piłsud-skiego. Po czym po krywym korycie rzeki prze-szli na ul. Marszałka Focha, gdzie zwiedzili ro-boty kanalizacyjne, budowę głównego kolektora a następnie przeszli i oglądali ciekawą budowę burzową na ul. Łódzkiej.

„ŚWIĘTO DRUHEN”. Onegdaj Katolickie Stowarzyszenie Mło-

Zakończani ze związanymi rekoma skoczyli z urwistego brzegu do rzeki

WILNO, 13. 9. — Wśród mieszkańców wsi Kuszelany, gminy kozłowskiej, wywo-lał wielkie wrażenie wypadek podwójnego samobójstwa, popełnionego przez parę za-kochanych, a mianowicie 23-letniego Józefa Trusiewicza i 19-letnią Paulinę Łukja-nównę. Młodzi nie mając możliwości pobra-

Auto najechało na motocykl

Ulice Konstytucyjna i Bólnicza przecina-ją ulicę Warszawską, która ze względu na swój charakter jest bardzo ruchliwa i tworzy w tym miejscu łagodny spadek. Ponadto z jed-nej strony ulica ta posiada znaczną szerokość, zaś z drugiej — akurat na skrzyżowaniach wy-mienionych ulic — wąską gardziel. Z tych też względów ulica Warszawska na wąskim swym odcinku od pl. Dębskiego do ulic Konstytu-cyjnej i Bólnicznej przedstawia niebez-pieczny teren dla wszelkich pojazdów, szczegól-nie mechanicznych, a to ze względu na ich szybkość. Często wypadki zdarzeń i najechań tutaj właśnie mają przeważnie swe miejsce. Zamięszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewi-cza 34, Kłisiński Abraham, prowadząc samochód prywatny, najechał przy zbiegu ulic Warszaw-skiej i Konstytucyjnej na motocykl, na którym jechał Kraj Władysław, zamieszkały w

Trup na torze Kolejowym nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo?

PIOTRKÓW, 13. 9. — Na torze kolejowym na odcinku Kamińsk — Radomsko po przejeździe osobowego zauważono na szynach zmasakrowane zwłoki mężczyzny, którym okazał się Władysław Kulak. Prze-prowadzone dochodzenie policyjne nie zdo-lało na razie ustalić, czy Kulak padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku w czasie wyskaki-wania z pędzącego pociągu, czy też popełnił samobójstwo rzucając się pod koła.

DESZCZ MŹY... Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, dnia 13 września. — Dziś o godzinie 9-iej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 14 stopni powyżej zera. W ciągu noce ubiegłej najniższa cieplota wynosiła plus 12 stopni. Ci-śnienie barometryczne utrzymało się bez zmian — 752 milimetry. Pogoda będzie nadal pochmurna i dżdżysta. Wiatry z kierunków zachodnich.

WSPÓLNA KONFERENCJA.

Dziś o godzinie 12 odbędzie się pod przewo-dnictwem inspektora Fefermana wspólna kon-ferencja z Widzelską Manufakturą. Przedmio-tem obrad będzie sprawa unormowania warunków pracy w tkani.

ZADANIA PRACOWNIKÓW TEATRALNYCH.

Jutro w Inspekcji Pracy pod przewodn-ictwem inspektora Skusiewicza odbędzie się kon-ferencja w sprawie zatargu między dyrekcją, a pracownikami technicznymi Łódzkich Teatrów Miejskich.

ZWIĄZEK Młodzieży Chrześcijańskiej — Polska YMCA

— wynajmuje pokoje meblowane dla kawalerów (chrześcijan), z utrzymaniem lub bez. Mieszkańcy mogą korzystać z sali gimnasty-cznej, pływalni, natrysków, czytalni itp. Zgłosze-nia przyjmują Sekretariat Polskiej YMCA, ul. Moniuszki 4a, tel. 250-10, w godzinach od 8—22.

Olbrzymie fortyfikacje na zachodniej granicy Rzesza przygotowana do wojny

Kanclerz Hitler obiecuje pomoc Niemcom sudeckim

NORYMBERGA, 13. 9. — Wczoraj wieczo-rzem kanclerz Hitler na zakończenie kongresu partyjnego w Norymburdze wygłosił godzinne przemówienie, w którym gwałtownie zaatakował Czechosłowację. Po stwierdzeniu, że t. zw. demokracje są często w istocie dyktaturą grupy polityków, a z. zw. dyktatury są rządami, za którymi stoi 59 procent ludności, Hitler przeszedł do sprawy Niemców sudeckich. Na wstępie kanclerz Rzeszy oświadczył, że od dłuższego czasu Niemcy sudeccy przechodzą „głębokie nie do zniesienia”. Try i pół miliona Niemców daremnie protestuje, „Bóg stworzył Niemców sudeckich — mówił, — ale nie na to, abyś mieli być wyjęci spod prawa o sa-mo stanowisku i Bóg stworzył siedem milio-nów Czechów, których nie po to, aby bezkarnie gnębili nie-mieckich Niemców sudeckich”. W mojej mowie z 23 lutego w Reichstagu oświadczyłem, że Rzesza nie zgodzi się na dal-sze gnębienie i przesiedlanie tych trzech i pół miliona, i proszę zagranicznych mężów stanu, aby byli przekonani, że NIE CHODZI TU O ŻADNE FRAZESY (burzliwe owacje).

FRONT ZE STALI I BETONU NA ZACHODZIE.

W dalszym ciągu kanclerz oświadczył: Wy-ciągnąłem z tego przemówienie niezbędne konsekwencje. 28 maja wydałem bardzo doniosłe za-rządzenia. Zapowiadane wzmocnienie armii i lo-tnictwa zostało na mój rozkaz natychmiast w sposób bardzo wydajny rozszerzone i niezwłocznie wprowadzone w życie. Zarządziłem natych-miastową ROZBUDOWĘ NASZYCH FORTYFIKACJI NA ZACHODZIE. Mogę was zapewnić, że od dn. 28 maja buduje się tam najbar-dziej gigantyczne fortyfikacje, jakie kiedykol-wiek istniały. Dokonano tam jednego z najpotężniejszych dzieł. Na niemieckich zachodnich fortyfika-cjach, które buduje się od 2-eh lat, pracuje 278 tysięcy robotników. Prócz tego dalszych 84 ty-sięce robotników, a nadto 100 tysięcy ludzi w „służbie pracy Rzeszy”, liczne bataliony pionie-rów i dywizje piechoty. Ogólna konsekcja tw. r. wynosi dziennie przeszło 100 tysięcy ton. Niemieckie umocnienia na zachodzie będą zupełnie gotowe przed nastaniem zimy. Ich obrona jest już teraz w pełni zapewniona. Po-łączonymi zakonczonymi obejmować one będą przeszło 70 tysięcy pancernych i betonowych ośrodków oporu. Za tym FRONTEM ZE STALI I BETONU, który częściowo w czterech liniach szeroki jest aż do 15 kilometrów, stoi niemiecki naród pod bronią. Podjąłem ten najpotężniej-szy wysiłek wszystkich czasów, aby służyć po-kolowi. Pod żadnym jednak pozorem NIE ZGO-DZE SIĘ PATRZEC BEZCZYNNIE na dalszy ucisk niemieckich rodaków w Czechosłowacji. WYKRETY P. BENESZA.

WYKRETY P. BENESZA.

Pan Benesz nie ma żadnych pretensyj do dawania Niemcom sudeckim. Mają oni prawo żądać aby życie swoje sami układali dokładnie tak samo, jak każdy inny naród. Gdyby jednak demokracje miały sędzić, że w tym wypadku wrzaski potrzeby muszą cśnianać ucisk Niemców, to będzie to miało daleko idą-cę następstwa. Sądzę, iż przysłużyć się wię-ciej pokójowi, jeśli nie pozostawie co do tego żadnej wątpliwości. Nie postawiłem żądania aby Niemcom wolno było uciskać trzy i pół miliona Francuzów, albo aby trzy i pół miliona Anglików oddano nam na pastwę ucisku. STAWIAM JEDNAK ŻĄDANIE, ABY USTALO GNEBIENIE TRZECH I PÓL MILIO-NA NIEMCÓW W CZECHOSŁOWACJI i aby w miejsce tego wprowadzone zostało pra-wo samostanowienia. Byłoby nam przykro, gdyby przez to sto-sunek nasz z innymi europejskimi państwami uległ zamęczeniu lub pogorszeniu. Wina jed-nak nie leżałaby po naszej stronie. Zresztą JEST RZECZA RZĄDU CZECHOSŁOWA-CZKIEGO PRZEPROWADZAC ROKOWANIA z powołanymi przedstawicielami Niemców su-deckich i doprowadzić w ten sposób do poro-zumienia. Moją jednak i nas wszystkich rzeczą jest starać się o to, aby tutaj prawo nie stało się bezprawiem. Chodzi tu bowiem o rodaków niemieckich. Nie jestem też w żadnym wy-padku skłonny pozwolić, ABY TUTAJ W SERCU EUROPY POWSTAŁA DRUGA PA-LESTYNA dzięki obrotności innych mężów stanu. Niemcy w Czechosłowacji nie są ani bezbronni, ani też opuszczeni. Nie byłoby-ni godni miana Niemców, gdybyśmy nie byli gotowi zająć tego rodzaju stanowiska i po-nieść wypływające stąd takie, czy inne kon-sekwencje (oklaski).

BOJKA O EKSMISJE.

Grobny Józef, zamieszkały przy ulicy Gry-za 30, wszczął kłótnię, a następnie bójkę z go-spodarzem domu Tomaszem Ruckim, który pa-gnie go wykłmitywał za niepłacenie komorne-go. Kres awanturze położyła wezwana policja, spisując odpowiedni protokół zajścia.

ZAKŁÓCENIE SPOKOJU.

L. Lorentowiczowa, zamieszkała przy ulicy Poprzecznej 15, zameldowała w policji, że nie-jaki Patekowsky Marian, będąc w stanie pod-niecenia alkoholowego wszczął awanturę, a na stopnie w przystępie pijackiej furii powybił wszystkie szczyby w oknach mieszkań, obrzu-cił dom kamieniami, wyłączał światło elektryczne i t.d. Awanturnika policja pociągnęła do od-po-wiedzialności.

UZUPELNIENIE.

Notatkę naszą z piątku ubiegłego tygodnia o pożarze w fabryce B. Trzepadki przy ulicy Krótkiej uzupełniamy tym, że od żelaznego ko-mina zapalił się tylko dach fabryczny. Ogień zauważono niezwłocznie i uszono go we własnym zakresie jeszcze przed przybyciem stra-ży pożarnej. Żadnych szkód w towarach, które są oddalone o przeszło 30 metrów od kmi-na nie było.

SYPNIEWSKI Mieczysław, zam. ul. Katna

(54) zagubił świadectwo szkolne, wydane przez szkołę powszechną nr 69 w Łodzi.

OTOMANE, garderobe, tapczan, leżankę, krze-sła, stół, biurko, stoliki radiowe, sprzedam ta-ńko i na dogodnych warunkach, Kilińskiego 160. Przędzielki.

# Nocni władcy Montmartre'u. ŚWIAT PODZIEMNY PARYŻA teroryzuje właściciele kawiarenek.

**Paryż, we wrześniu.**  
Paryż w nocy. Setki aut ciągną w jedną stronę, do jednego celu. Tam, gdzie w krętych uliczkach biją się światła reklam, tam gdzie z tysiąca domów płyną tony dźwięku jazzu, tam gdzie i Murzyn i Chińczyk tańczą w objęciach jaskrawo umalowanych dam, tam, gdzie obok ciemnych postaci, szczerze otulonych w płaszcze, przesłaniających twarz, ujrzeć można panów we frakach i cylindrach, a panie w wieczorowych długich toaletach, tam, gdzie prawdziwe bogactwo ociera się o nędzę i hochsztaplerstwo... To jest cel nocnej wędrówki setek aut. To jest nocny Paryż. To jest Montmartre...

Niemal w geometrycznym środku tej gieldy zabawy stoją małe kawiarenki, w dzień szczerze zamknięte, w nocy jarzące się tysiącami świateł. To jest miejsce spotkań tych, którzy żyją Montmartrem.

Artyści szukają tu natchnienia przy filiżance kawy, muzycy, dokonywujący ostat nich prób ze śpiewaczkami i ślagierów, finansisci omawiają jakieś równie zawrotne jak tajemnicze, operacje.

Ale to nie są właściwi goście kawiarni. Ci właściciele, to ludzie, których nie dojrzy w dzień najpilniejszy obserwator, to są ci właśnie, którzy przyjeżdżają z zasłoniętą twarzą.

Zorganizowane towarzystwo, zorganizowany podziemny Paryż, który wziął w posiadanie kawiarenki Montmartre'u i biada temu właścicielowi bistrot, który chciałby się owych gości pozbyć...

W każdej z licznych kawiarenek paryskich stoi mały automat, niepozorny sprzęt, ale jednocześnie główne źródło dochodu właściciela lokalu.

Namiętność Francuzów do gier hazardowych jest tak wielka, że codziennie, wieczór w wieczór, w szparze automatów znikają setki tysięcy franków.

Grę obserwuje bacznie siedzący na uboczu przy szklance whisky towarzystwo. Kilku panów w kapeluszach naciśniętych na oczy. W pewnej chwili od stołu podnosi się jakaś postać, podchodzi powoli do automatu i w jednej chwili precyzyjna maszyna przestaje funkcjonować.

Przegraną już się dzisiaj nie odegrają!.. Jutro będzie nowy automat.

Każdy mieszkaniec i bywalec Montmartre'u wie, że stratę poniósł właściciel lo-

kalu. Ale wszyscy milczą. Nikt nie odważy się mruknąć. Dawniej byli tacy. Wszyscy źle skończyli. Woda w Sekwanie jest diablo zimna. Zimna jest również stal noża, zimna jest lufa rewolweru...

Montmartre jest w posiadaniu zorganizowanego świata podziemnego i nie może być przez nikogo obcego zaatakowany. Prezydent nocnych lokali — tak brzmi oficjalny tytuł szefa paryskich gangsterów — dba o porządek, jest zazdrosny o swoje wpływy. Policja nie musi strzec kawiarenek ani automatów. Robią to pomocnicy szefa, rekrutujący się przeważnie spośród byłych bokserów i ludzi areny, ale zdarzają się wśród nich i wytworni panowie z wdziękiem noszący fraki.

Orzywiście właściciel lokalu nie jest zachwycony tą opieką. Gdyby jednak chciał ją odrzucić, wówczas różne organizacje przystąpiłyby do akcji... Trzeba być ostrożnym w Paryżu, gdyż ci. t. zw. „lepsi goście” nie bardzo cenią swoje życie, a jeszcze mniej cudze!

Dopiero przed paru tygodniami jeden z właścicieli wielkiego lokalu próbował uwolnić się z pod „czułej” opieki wytwornych panów z Montmartre'u.

Każdy wtajemniczony wiedział, że musi się coś stać...

A jednak długo” było zupełnie spokojnie. W kołach wtajemniczonych przypuszczano już nawet, że „klub” zapomniał o po rachunku. Ale nie!

Pewnego wieczoru zjawił się w lokalu wytworny pan we fraku i zaprosił do swego stolika kilka tancerek. W tym wesołym towarzystwie w krótkim czasie wypito, na zaproszenie wytwornego gościa 26 butelek wina szampańskiego. Pod koniec tak mile rozpoczętego wieczoru, zbliżył się do stolika maitre, prosząc uprzejmie o uregulowanie rachunku. Gość wsunął ręce do kieszeni, jak gdyby chciał wyciągnąć pieniądze. Zamiast pieniędzy jednak wy dobył dwa rewolwery. Obecnie właściciel lokalu wiedział ile stracił i jeszcze tego samego wieczora podpisał nową umowę z hersztem bandy.

K. W.



## Oczy z trupa staruszki WRÓCIŁY WZROK DWU NIEWIDOWYM.

Oczy z trupa 80-letniej staruszki przyczytnyły się do częściowego odzyskania wzroku przez dwu niewidomych.

W trzy dni po zgonie rogówka oczna została przeszczepiona ociemniałemu pastorowi, U. E. Hardingowi, z Portland, Ore.

który był niewidomy od 43-let i Arthurowi Morton, pianście z Sacramento, który zaniewidział od roku 1932.

Lekarz oświadczył, iż podobnych operacji przeprowadził już siedem, ale tylko te dwie zdaje się będą skuteczne.

## TRWAŁOŚĆ MARYNAT

przy zachowaniu naturalnej barwy, smaku i aromatu zapewnia jedyny czysty, bezbakteryjny i trwały ocet z esencji octowej 80 proc. wyrabianej przez ZAKŁADY CHEMICZNE „GRODZISK” S. A. ze znakiem „RAK” na buteleczce.

## Delegacja mandzurska we Włoszech.



Do Rzymu przybyła delegacja mandzurska pod przewodnictwem generała Han Yun Chien. Na dworcu powitał gości min. Ciano i sekretarz partii faszystowskiej Starace.

## Agenci policyjni z wędkami. Ochrona prezydenta Francji

Tegoroczny krótki wypoczynek prezydenta republiki francuskiej, Lebrun oraz jego małżonki odbywał się na starym zamku w Rambouillet, tradycyjnej siedzibie letniej prezydentów Francji. Zamek, położony w olbrzymim parku, pamięta czasy wypoczynku Franciszka I, Marii Antonjny i Napoleona. Z każdego kąta wygląda przeszłość, drogocenne gobeliny, rzeźby, brązy, meble świadczą, że jakkolwiek kilkakrotnie już je odnawiano, względnie naprawiano, o świetnej przeszłości z czasów cesarstwa. Niemniej zamek nie uchronił się przed modernizacją. Urządzono łazienki, centralne ogrzewanie, windy i tym podobne nowoczesne wygody. Nic nie mąci spokoju i ciszy prezydenta republiki, używającego wypoczynku, przechadzając się po parku, czy też w najbliższej okolicy. Od czasu do czasu sąsiednimi dróżkami polnymi przejeżdżają taki czy inny przechodzień starannie ubrany, lub na brzegu rzeki, płynącej obok zamku, zjawiają się amatorzy-wędkarze, łowiący ryby na brzegu, względnie pływający z węd-

kami łodziami na rzece. Ci panowie bez względu na pogodę stale znajdują się pod sterunkiem. Są to bowiem agenci policyjni, pełniący osobistą ochronę prezydenta. Oni to są odpowiedzialni za bezpieczeństwo prezydenta, spełniają więc tu obowiązek z całą sumiennnością.

**BALSAMICZNA SÓL DO NÓG**

**GASECKIEGO (Z KOGUTRIEM) AGEPIN**

wsuwa ból, pęcznienie, nabrzmienie nóg, zmęczenie odciśki, które po tej kąpiel doje się usunąć nawet paznokciem. Przepis użycia na opakowaniu.

## Marla Hempel-Gierdawa.

# SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 71

## Czeski strzelec.



Strzelec karabinu maszynowego zaopatrzony w kilka taśm z nabojami

Cały zastęp najserdeczniejszej rodziny i przyjaciół nie przekreślił tego poczucia samotności, jakiej powodem jest — ON.

Zmęczona, smutna, przybita i samotna szła miedziami wśród łąk z zbożem — i nie myślała o niczym. Może tak było najlepiej. Może to było najlepszym odpoczynkiem.

W pewnej chwili miedza się urwała, urwało się z dwóch stron falujące zielone morze zbóż i Maja wyszła na błonie, pokryte niską, miękką, jakby udeptaną trawą. Niedaleko, pod samotnie rosnącą wierzbą siedziała mała dziewczynka, a dalej pasło się stadko białych gęsi.

Maja podeszła do dziewczynki. Mała podniosła się zawstydzona widokiem zbliżającej się „pani” i w zmieszaniu, spuściła oczy kręcąc na palcu wystrzępione frędzliki brudnej chusteczki. Była tak chuda, że widać było w twarzy, na rękach i nogach każdą niemal kosteczkę pod woskową, spaloną przez słońce, skórą. Zdawało się, że w tym dziecku nie ma ani jednej kropli krwi. Ubrana była w nędzne i brudne łachmanki, bo trudno inaczej nazwać strzępy sukienki nieokreślonego koloru. Włosy miała płowe, tłuste i przesycone kurzem. W całej postaci małej gąsiareczki było tyle czegoś żalostnego, tyle opuszczenia, tyle sierocej doli — że Maję ścisnęło się serce. Zapomniała o sobie.

„Jeszcze jedno oblicze Życia...” pomyślała i zapytała:

- Jak ci na imię, mała?
- Zuzia.
- A czegoś ty taka brudna?
- Mała spojrzała na swe odzienie, na ręce, na nogi, potem pierzchliwym wzrokiem rzuciła na Maję i spuściła w milczeniu oczy.
- Mama pewno nie ma czasu cię umyć — mówiła Mają serdecznie i miętko — ale sama powinnaś to zrobić...
- Ja nimam mamy...
- A ojciec?
- Ociec tyż pomarli.
- A u kogoś ty jesteś?
- U ciotki.
- I gęsi paszesz tak ciągle?
- Ano...
- A do szkoły chodzisz?
- Zaśby tam.. nima czasu. Ciotki Maryna to chodzi, ale ja nimam czasu...
- A cóż ty w domu robisz?
- W lecie to gęsi pasę, a zimą trza wiele zrobić kele dzieł

chaty, i z gadziną i krowie jeść podłożyć, jak to w gospodarstwie...

- A ileż ty masz lat?
- Na święty Jan będzie mi osiem.
- I jakże ty podołasz takiej robocie?.. taka mała, słaba...
- Podołam...
- A ciotka dobra dla ciebie?
- Zuzia nie odpowiedziała. Znowu spojrzała przelotnie na Maję, z nieufnością i lękiem.
- Maja usiadła na trawie pod wierzbą i kazała małej usiąść koło siebie. Wzięła ją za drobną chudą rączynę.
- Powiedz mi prawdę, Zuziu, nie bój się mnie. Może będę mogła ci coś pomóc... Więc jakże ta ciotka jest dla ciebie?
- Zuzia milczała.
- Boisz się pewno jej, prawda?
- Mała kiwnęła tylko głową potakująco.
- Bije cię?
- Ta sama odpowiedź.
- To pewno wolisz być tu na błoniu z gęsiami niż w domu?
- No pewno...
- A dawno już jesteś u ciotki?
- Chyba zawsze bylam...
- A ciotki dziewczynka ile ma lat?
- Dziesięć.
- A pomaga ci w robocie w domu?
- Iii... ciotka mówią, że ona „dylikatna”...
- A ta Maryna dobra dla ciebie?
- Czasem dobra, czasem niedobra.
- A ciotka męża ma?
- A ma.
- Cóż on robi?
- Pola pilnuje, młocki jak w łecie...
- To mają swoje gospodarstwo?
- Mają.
- Gdzie?
- A haj, tamok — pokazała palcem. — Ta chata niebieska, co z brzoza stoi od ty strony pola, i stodoła podle niej...
- Dużo mają ziemi?
- Pięć morgów — odpowiedziała z dumą.
- A ty lepszej sukieneczki nie masz?
- Mam jedną z Maryny. Ale to do kościółu i na nie-

— A jakbym ja przyszła tam do was do domu i przyniosła ci jeszcze jedną sukienkę, to byłabyś rada?

- Zuzi aż oczy rozblęły gwiazdami szczęścia. Wnet jednak zmatowiały.
- Ciotka by mnie pewno potem sprali — szepnęła niepewnie i z lękiem.
- Nie bój się, już ja z ciotką tak pomówię, że cię nie zbije. Kiedy przychodzisz z błonia na obiad do domu?
- Nie przychodzę. Czasem mi tu chłopok przyniesie strawę, a czasem to chleba kawałek wezmę, a pod wieczór jak wrócę z gęsiami to jem.
- Mają ścisnęło za gardło. Spojrzała na zegarek: za późno było wrócić do miasta, aby jeszcze dzisiaj kupić co trzeba. Należało sprawę odłożyć do jutra. Ale przecież już zaraz chciała koniecznie coś dla tej biednej sierotki zrobić. Może jej dać trochę pieniędzy?.. Nie, ta ciotka na pewnoby jej zabrała. Ale — chociaż tyle... Otworzyła torebkę, wiedziała, że jest tam mała tabliczka czekolady. Wyjęła ją i dała dziewczynce.
- Masz tymczasem czekoladę, a jutro wieczorem przyniosę ci sukienkę i może jeszcze co... Powiedz co byś chciała mieć? Może lalkę? Miałas kiedy lalkę?
- Gałganiana, co ją sobie sama zrobiła, ale Burek porwał i potargał...
- To ci przyniosę niegałganiana, śliczną — dobrze? Drobna, przezroczyta, żółta buzia rozpromieniła się jasnym uśmiechem, a w oczach malowało się niedowierzanie...
- Czemu nie jesz czekoladki? Zjedz, bo ci się w pa-luszkach rozpuści od gorąca.
- Zuzia widocznie nie śmiała jeść przy „pani”, ale łakomie łyknęła ślinkę i niezdarnie obracała w rękach tabliczkę.
- Rozwiń z papierka i zjedz, nie wstyż się — zachęcała ją Maja.
- Mała powoli zaczęła zdejmować opakowanie, powoli, żeby nie rozdrzeć. Srebrny papierek wewnątrz olśnił ją zupełnie. Obchodziła się z nim jak z drogocennym klejnotem. Czekoladkę odłożyła na trawę, a błyszczący papierek gładziła na kolanie.
- O rany!.. jaki piękny... — szepnęła.
- Potem wzięła czekoladkę i nieśmiało zerknęła na Maję ugryzła kawałek.
- A czytać chciałaś się uczyć?
- Aha... litery znam, bo podpatrzyłam u Marynk w elementarzu.



# Krafeczki. DZIWNY UPÓR WACIA. Koszulka Genowefy

Chociaż kobiety potrafiły obrzydzić życie niejednemu nałogowemu optymiście, ja tak daleko jeszcze nie zaszedłem. Ale niemniej jest smutnym faktem, że kobieta potrafi człowiekowi życie obrzydzić. Kobieta potrafi mężczyźnie doprowadzić do tego, że będzie wolał smętną samotność, niż towarzystwo najprzystojniejszej nawet kobiety.

Człowiek, mając lat osiemnaście, dwiętnaście, dwadzieścia, w sennych marzeniach wyobraża sobie kobiety, jako anioły, jako zjawy, przy których ulatnia się w niebyt wszelaki męski ból i niedola, a gdy zaczyna lata na...ści dziwi się, że mógł być taki lekkomyślny, taki naiwny. Nie mówię już o żonach. Żona, wiadomo: tyfus, dżuma. Zatruta każda chwila. W biurze człowiekowi szarpia nerwy szefowie i koledzy. W domu robi to samo, tylko jeszcze bardziej denerwująco, żona. Żona, to istota, która potrafi w stosunku do męża mieć tylko jedną rzecz: wieczne pretensje.

Gdy pada deszcz, kto jest winien? Wia domo — mąż. Gdy słońce zbyt mocno przygrzewa, winien jest mąż. Bo gdyby, żeby, kłoby, toby — na wszelki wypadek winien jest mąż. Służąca źle sprząta, winien — mąż. Bo:

— ... ty także mógłbyś od czasu do czasu powiedzieć jej osire słówko, że kurze niestarte, że papiery niesprzątane, — Nie chcę się wstrzącać do służącej. — Naturalnie! Ty zawsze wybierasz sobie przyjemniejszą część z życia! Ja muszę ciężko harować, żeby... — Bój się Boga! Przecież poza gospodarstwem niczym się nie zajmujesz! — Ach tak, więc uważasz, że ja nie nie robię? Ze darmo zjadam chleba! Żałuję, że się z mną ożenił, chociaż mogłam... — Stul buzię na moment, bo...

— Ach tak?! Grozisz mi? Chcesz mnie bić?! Oooo, ja nieszczęśliwa, po co... — Przestań! Przecież nic nie mówiłem, niczym nie groziłem!

— Groziłeś! Ooooo, ja nieszczęśliwa!... Bywają, podobno, mężowie pozbawieni nerwów, mężowie bez kości, którzy wytrzymują te niemal codzienne sceny. Bywają, mężowie, którzy w takich wypadkach, gdy żona, uprawiająca to bodaj zawodowo, zaczyna wylewać krokodyle łzy — przez prasażę, żalują i przeproszą. Ale nie to ważne. Ważne jest to, że nawet kobiety, które nie są naszymi żonami, uprawiają podobne metody. I to jest skandal, wołający o pomstę do nieba! Jeżeli wiążemy się na pewien czas z jakąś kobietą, która — ta przynajmniej — na szczęście nie jest naszą żoną, pożądamy od niej rzeczy najistotniejszej: spokoju. Niestety! Wystarczy, abyśmy z tą samą kobietą spotkali się sam na sam i czule, aby przy czwartym razie zaczęła stroić fochy, przynajmniej tak, jakby była naszą żoną.

I dlatego postanowiłem: dość kobiet. Wystarczy. Przecież mamy tyle innych przyjemnych rozrywek, dłażego, u licha, musi zawsze i wszędzie psuć nam humor kobieta? Dość kobiet!

Co rzekłszy, przechodzę do sprawy. **GREŃDA.**

Wacław Grenda odprowadzał do domu Genowefę O. Odprowadzał, bo co miał chłopak innego do roboty? Genowefa miała paczkę, a Wacław był gentleman i paczkę jej nosił. Ale darmo? To państwo nie nacie Wacława. Przy pożegnaniu nby zapomniał oddać jedną paczkę, w której znajdowała się koszulka i pończoszki Genowefki. Genowefa upominała się potem kilkanaście razy o zwrot paczki, a gdy to nic nie pomogło, zaskarżyła go do Sądu. Sąd Grodzki skazał Wacława Grendę na trzy miesiące aresztu. Jerzy Krzekci.

# „Wąty” synek sprytniej mamy Przepustki za... papierośnicę.

Z Torunia donoszą: Przed Toruńskim Sądem Okręgowym toczyła się rozprawa karna przeciwko żydówce, nfejakiej Baniili Bursztynowej z Chelma, która usiłowała przekupić podoficera. Według przeprowadzonej rozprawy sprawa cała miała przebieg następujący:

W marcu syn oskarżonej poszedł do wojska. Matka, chcąc wyrobić „fory” synowi u drużynowego, plutonowego pułku piechoty w Chelmie, udała się do niego i prosząc go w bardzo grzeczny sposób, aby wyrobił synowi przepustki. Wręczyła mu przy tym „na pamiątkę” papierośnicę. Plutonowy, chcąc mieć dowód przekupstwa w ręku, za wiedzą swych przełożonych przyjął ten oryginalny podarunek. W kilka dni potem, Bursztynowa przybyła powtórnie do plutonowego, zapraszając go do swego mieszkania, gdzie znowu podarowała mu walizkę oraz jako wynagrodzenie za wyrobienie przepustki synowi i opiekę nad nim proponowała bardzo nieprzyzwoite rzeczy.

Gdy plutonowy miał dowody rzeczowe w ręku, drogą służbową wytoczył żydówce sprawę. Bursztynowa na rozprawie w Toruniu przyznała się do ofiarowania papierośnicy i walizki, ale — jak twierdziła, nie miała zamiaru przekupić „wojskowe

go”. Wszystko to robiła dla swego „wątego synka”. W wyniku przeprowadzonej rozprawy, Bursztynowa skazana została na 8 miesięcy więzienia, z zawieszeniem kary na trzy lata oraz na 100 złotych grzywny.

# Dwie żony Dawida. PRZYKRA SYTUACJA KOMWOJAZERA

Ze Stryja donoszą: Przed przeszło sześciu laty, przystojna Berta S. poznała w pociągu podróżującego branży galanterijnej, Dawida Perlberga. Oboje poczuli do siebie sympatię i w krótkim czasie odbył się ich ślub. Perlbergen często wyjeżdżał, a w ostatnich trzech latach przyjeżdżał do domu już tylko raz na dwa tygodnie, tłumacząc żonie, że agendy się zwiększają. Ostatnio pani Berta, bawiąc na wywczasach w Hrebenowie, postanowiła odwiedzić siostrę, przebywającą na kuracji w Truskawcu. Na deptaku w Truskawcu poznała przypadkowo jakąś panią, która przedstawiła się jako Estera Perlbergen. Zaintrygowana identycznością nazwiska,

# Słuchanie obcego radia nie jest w Polsce karalne.

Z Wilna donoszą: Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpatrywał następującą sprawę:

Wydział Zamiejscowy w Pińsku Sądu Okręgowego w Brześciu nad Bugiem skazał na rok więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat pięć (z zawieszeniem kary na 3 lata) — włościanina Andrzeja Danieluka ze wsi Ostromečno, gminy motkalskiej, powiatu brzeskiego, za to, że w domu swym zbierał przy odborniku radiowym, zwłaszcza w niedziele i święta, innych chłopów, nierzadko do czterdziestu, specjalnie dla słuchania propagandowych audycji komunistycznych nadawanych przez sowieckie rozgłośnie.

Do wydania takiego wyroku przyczyniła się opinia o Danieluku, jako o sympatyku komuny i zeznania świadków. Odbornikowi jego fama przypisała wzrost na strojach komunistycznych na wsi. W ogóle zaś stwierdzono, że słuchanie radia sowieckiego stało się na Polesiu niemal wyłącznie środkiem propagandy komunistycznej, komunisti zredukowali kolportaż odezwy i wywieszanie transparentów, nakazując swym sympatykom nabywanie aparatów radiowych.

Danieluk, obwiniony o przygotowanie do zdrady stanu z art. 96 K.K., nie przyznał się do winy, broniąc się tym, że słuchał tylko ludowych pieśni ukraińskich z Kijowa, audycji rolniczych i muzyki z Mińska i Moskwy.

Prokurator Sądu Okręgowego w Pińsku wniósł od wzmiarkowanego na wstępie wyroku apelację, prosząc o skazanie Danieluka na karę surowszą, i to bez zawieszenia.

Sąd Apelacyjny zajął w tej sprawie stanowisko zupełnie odmienne, uchylił wyrok skazujący i Danieluka uniewinnił z powodu braku cech przestępstwa. Nie zostało bowiem ustalone, jaka była treść audycji, słuchanych przez Danieluka i jego sąsiadów; poza tym słuchanie obcego radia nie jest w Polsce karane, a oskarżonemu nie udowodniono, że specjalnie słuchał audycji o charakterze propagandowo - komunistycznym.

# RADIO-KACIK.

WTOREK, 13 WRZEŚNIA. Warszawa I (Raszyn) I inne Rozgłośnie Polskie.

- 15.15 Na szerokim świecie — audycja dla dzieci starszych (z Poznania)
  - 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych
  - 15.45 Wiadomości gospodarcze
  - 16.00 Koncert rozrywkowy — z Łodzi
  - 16.40 Pogadanka konkursowa Polskiego Radia
  - 16.45 Od Tatr do stratosfery — opowiadanie
  - 17.00 Muzyka taneczna
- W przerwie: Program na jutro
- 18.00 Życie mrowiska — pogadanka (z Poznania)
  - 18.10 Recital fortepianowy — z Krakowa
  - 18.45 „W dniu imienin Madame Placheina” — fragment z „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego (z Krakowa)
  - 19.00 Duety operowe — z Wilna
  - 19.20 Pogadanka aktualna
  - 19.30 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry P. R. z udziałem solistów
- W przerwie: „Chiński wazon” — anegdota
- 20.45 Dziennik i wieczny
  - 20.55 Pogadanka aktualna
  - 21.00 Audycja dla wai
  - 21.10 W 150-tą rocznicę odsłonięcia pomnika króla Józefa Sobieskiego w Łazienkach Królewskich w Warszawie
  - 21.55 Wiadomości sportowe
  - 22.05 Pięć wieków dawnej muzyki — płyty
  - 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
  - 23.05—23.55 Program Warszawy II
- Łódź, jak Raszyn, oraz:
- 14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
  - 14.20 Muzyka obiadowa — płyty
  - 17.00 Łódź na salaku czarnomorskim — pogadanka
  - 17.15 Muzyka taneczna — płyty
  - 17.35 Nowe wiersze Kazimierza Wierzyńskiego
  - 17.50 Poradnik sportowy lokalny
  - 17.55 Odczytanie programu
  - 21.00 Życie kulturalne
  - 22.05 Wiadomości sportowe lokalne
  - 22.10—23.00 Koncert rozrywkowy

# ŚRODA, 14 WRZEŚNIA. Warszawa I (Raszyn) I inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.15 Pieśń poranna
  - 6.20 Muzyka z płyt
  - 6.45 Dziennik
  - 7.00 Dziennik poranny
  - 7.15 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
  - 8.00 Audycja dla szkół
  - 8.10—11.00 Przerwa (programy lokalne)
  - 11.00 Audycja dla szkół
  - 11.25 Muzyka z płyt
  - 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
  - 12.03 Audycja południowa
  - 13.00—15.15 Przerwa (programy lokalne)
  - 15.15 Wszechkierowy po trochu — audycja dla dzieci
  - 15.45 Wiadomości gospodarcze
  - 16.00 Zespół salonowy Stefana Rachonia
  - 16.45 Okręty podwodne w wojnie na morzu — odczyt
  - 17.00 Muzyka taneczna
- W przerwie: Program na jutro
- 18.00 Ogród w Łańcuchu — pogadanka (ze Lwowa)
  - 18.10 Recital skrzypkowy — z Torunia
  - 18.45 „W dniu imienin Madame Placheina” — fragment z „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego (dokonanie) — z Krakowa
  - 19.00 Pieśni polskie w wykonaniu Jadwigi Radwan-Młynarskiej
  - 19.30 Pogadanka aktualna
  - 19.30 Koncert rozrywkowy
- W przerwie: fragment z komedii Goldoniego pt. „L'Égaré” — Poznań
- 20.45 Dziennik wieczorny
  - 20.55 Pogadanka aktualna
  - 21.00 Audycja dla wsi
  - 21.10 Koncert chopinowski
  - 21.45 Wiadomości sportowe
  - 21.55—22.00 Przerwa
  - 22.00 Koncert popularny — transmisja z...
  - 22.55 Przegląd prasy
  - 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny, pogadanka aktualna w języku francuskim
  - 23.15—23.55 Program Warszawy II
- Łódź, jak Raszyn, oraz:
- 6.20 Muzyka z płyt — z Warszawy
  - 11.25 Kwintet klarnetowy z płyt (z Warszawy)
  - 13.45 Utwory C. Debussyego — płyty
  - 14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
  - 14.20 Muzyka obiadowa — płyty
  - 15.15 Audycja dla dzieci
  - 17.00 Podwieczorek przy głośniku — pt.
  - 17.50 O wszystkim po trochu
  - 17.55 Odczytanie programu
  - 21.55 Wiadomości sportowe lokalne
  - 21.00 Ze świata pracy: „Skarbnik” — felieton
  - 22.00 Koncert popularny (transmisja z Berlina)
  - 22.55—23.00 Przegląd prasy — z Warszawy

# M. L. ARSANDAUX.

## Pościg.

Raptownie, jak huragan, mężczyzna wdarł się do chaty. Gwałtownym ruchem zatrzasnął drzwi za sobą. Brudny był i obdarty. Włosy na głowie miał rozwichrzone. Obuwie w gęstym gliniastym błocie. Droga świeżo przebyta wyczerpała go strasznie. Od świtu ścigany przez żandarmerów, mając ich omal na piętach uciekał lasem. Konając nieledwie z głodu i pragnienia dopadł do pierwszego domu wioski. Te raz, oparty plecami o drzwi gonił resztkami sił. Po chwili, uniósł zwolna, z wielkim wysiłkiem rękę i otarł kropkisty pot z czoła. Wówczas dopiero rzuciwszy wokół siebie okiem ujrzał kobietę. Stojąc jak słup soli patrzyła nań wzrokiem przerażonym. Usta miała szeroko otwarte, ale żaden dźwięk nie mógł paść z jej ściśniętego na gład gardła. On mruknął: — Jestem głodny. Odszedł chwiejnym krokiem od drzwi, i przy stole osunął się bezsilnie na ławkę. Kobieta nie odrywała oczu od intruza. On! Nie było cienia wątpliwości! To był on! Domyśliła się tego natychmiast. Przede wszystkim, nie był miejscowym. Poza tym, ta krępa szyja, ta szczeka bestial

ska, te przenikliwe, świdrujące oczy pod gęstwiną krzaczastych brwi, te szerokie bary wreszcie, czyż nie odpowiadały rysopisowi podanemu przez wioskowego piekarsza? — Ależ tak! Bezwątpienia! Pewnego dnia wczesnym rankiem, wybrawszy się jak zwykle rozwodzić swoim „klekotem” świeże pieczywo po domach wieśniaczych piekarz zauważył mężczyznę śpiącego w rowle przydrożnym. Zaintrygowany zwolnił tempa, ale mężczyzna zbudzony warkotem motoru zerwał się na równe nogi, przeskoczył przez płot i galopując po polach pędził w dół ku rzecce. W kwadrans potem piekarz stanął przed domem matki Husztowej dziwił się nie widząc jej wychodzącej na jego spotkanie. Wysiadł z wozu i pchnął na wprost uchylone drzwi. W jednym rogu izby zobaczył nogę sterczącą spod spódnicy i mały kok siwych włosów wystający z za zbroczonego krwią kaftanika. Wyleknioty dał znać policji. W trzy dni potem listonosz natknął się w pobliżu cmentarza na tę samą przysadkową sylwetkę i nazajutrz, znalazłono dwa kilometry od tego miejsca trupa chorążego na emeryturze pod stołem chrustu w drewnianym. Nie dość na tym. W tydzień później na stąpiło nagłe zniknięcie młodej dziewczyny, we wsi Vatencourt, no i, dwa dni temu

zabójstwo na wprost sparaliżowanego rentiera. Kobieta przebiegając zbrodnicze te wy czyny w myśli, nie mogła oderwać wzroku od rąk niewątpliwego ich sprawcy. Łap ol brzytnych o potężnych, krogulczych palcach. Nogi ugiwały się pod nią. Mężczyzna skrzywił usta w szyderczym śmiechu. — Nie potrzebujesz bać się — mruknął — zanadto jestem zmęczony. Umieram z głodu. Daj mi jeść. Gospodyni wówczas ucepiwszy się skrzepła mogła zrobić jeden krok i później drugi, trzeci. Usłużły mordercy równoznaczne było zyskaniem na czasie. Wydobyła więc z ciężkiej debowej szafy, bochenek chleba, plaskankę świeżo odciśniętego sera i krążek kiełbasy. Wyniosła z piwnicy znajdujący się za tyłką stroną domu dzbanek jabiecnika. Patrząc jak wygodniały jamał chleb miała wrażenie, że okala dłońmi swymi jej szyję. Zadrżała młmowoli. Lecz on nie interesując się niczym innym ładował swój brzuch chciwie. Wobec tego kobieta nabrała pewności siebie i z miną pozornie obojętną zmierzała do drzwi by ratować się ucieczką i zrobić alarm po drodze. Ogięty pracujący szczerk wraz ze stukiem noża o talerz za jej plecami informował ją o zachowaniu gościa. Nagle nastąpiła cisza. Panieczny łęk ogar nął kobietę. Wyobraziła sobie opryszka

podchodzącego kocimi krokami do niej. W okamgnieniu odwróciła się twarzą do niego i... uspokojona westchnęła z ulgą: syty jadła i picia, zmiażdżony zmężeniem mężczyzna spał snem kamiennym z głową i łokciami na stole. Po chwili odpreżenia duma i radość wezbrały w sercu kobiety. Oto zbrodniarz w jej rękach. Dzięki niej okolica wyzwolona będzie z siejącego śmierć i postrach bandyty. Bezczelnie wymknąwszy się przez drzwi wiodące na drogę przymknęła je po cichu. — Hej! Ludwiczku! — zawołała, biegnąc ku niemu, do chłopca idącego szosą — leć co tchu w piersiach do komisaria tu policji i powiedz żandarmom, że zbrodniarz jest tutaj! U mnie! Spiesz się, na rany Boskie, chłopczek! On śpi jak suszeł teraz. Zawrócwszy do chaty uchyliła drzwi by zajrzeć ukradkiem do wnętrza. Mężczyzna spał wciąż. Chrapliwy oddech jego slychał było na zewnątrz domu. Niebawem żandarmi ukazali się na szosie. Szybkim krokiem zdążył do chaty. Byli już o sto metrów od niej... O pięćdziesiąt... Wszli do niej wreszcie...

kim sposobem?.. Opowiadaj! A żywo!.. Za bawna jesteś z tą głupią miną!.. Wiesz?.. Cóżże tak zaniemówiła nagle?.. Czy znasz sekret, którego nie chcesz wyjawić mi?.. Kobieta milczała dygocąc jak w febrze Potwórna myśl przeszła jej przez głowę. — Czyżbyś, przypadkiem, pomogła mu uciec?.. — spytał ponuro zbliżając się do żony. Podniosła głowę. — Nie?.. Nie zrobiłaś tego?.. — nalegał mężczyzna. — Owszem! — rzuciła krótko odskokiem w bok umykając od groźnie podniesionej pięści. — Naturalnie!.. Wiem!.. Rozumiem!.. Trzeba takich ludzi jak wściekłe psy zabić!.. Mimo to.. Zobaczywszy żandarmów tuż!.. Coś silniejszego ode mnie kazało mi.. ostrzec go... Obudziłam!.. Uciekł przez okienko piwniczne. — Nieszczęsna! — wrzasnął mąż zamierzając się na mówiącą. — Nie krzycz! Słuchaj dalej! — upomniała go łagodnie — spełniłam mój obowiązek; zaalarmowałam posterunek policji, uprzedziłam żandarmów o miejscu jego pobytu; schwytają go niebawem, bo gonili resztkami sił; nie mógł uciec daleko. Ale... wydać w ręce policji człowieka... śpiącego pod naszym dachem... Ach! Nie!.. Może źle postąpiłam... Nie wiem!.. Ale... nie mogłam zrobić tego!.. Nie! Nie mogłam!..

Tł. J. S.



# Zmarnowana niedziela. Anglikowi trudno wyrzec się weekendu. Romantyczny wypoczynek na starej barce

Niedziela ubiegła musiała rzeczywistości ogromnie przestraszyć angielskie ko-

Cała sp. awa week-endu, która na kon-  
tynencie europejskim weszła w modę do-  
piero bardzo stosunkowo niedawno, w An-  
glii ma już swą kilkusetletnią tradycję.  
Zwyczaj przyszedł z góry, wypłynął od  
autorytetów w Anglii najważniejszych.  
Utarł się pogląd na przykład, że wybitni  
politycy, członkowie rządu, członkowie  
parlamentu, muszą mieć raz w tygodniu  
okres całkowitej swobody, aby móc w  
atmosferze spokoju namyślić się, zastano-  
wić, rozważyć to, co już zrobili i to co ma-  
ją zrobić. I — możeby się nawet na week-  
endzie namyślali naprawę, gdyby nie  
ta właśnie znakomita zdolność week-endo-  
wego niemyślenia o niczym.

Takie dwa najżywniejsze tętna Anglii  
jak parlament i giełda, kończą swój ty-  
dzień już w piątek. W sobotę nastrój  
week-endu ogarnia cały Londyn. W nie-  
dziele — ulice puste już są zupełnie. Po-  
łowa lub nawet większość restauracji  
zamknięta jest naглуcho. To największe,  
najludniejsze miasto świata zamienia się  
bez mała w pustynię. Idąc, słyszysz, jak  
rozbrzmiewają twoje własne kroki. Jedyni  
prawie przechodnie — to przyjezdni z  
prowincji, którzy właśnie na oglądanie  
Londynu.

A tymczasem Tamiza pod Londynem  
pełna jest ludzi. Tam, na wodzie, pomie-

dzy zielonymi, wyregulowanymi brzegami  
i wśród jeszcze zielenskich wysepek. Spę-  
dzają week-end ci londyńczycy, którzy  
chcą spędzić go tanio. Także i ci, którzy  
uważają, że spędzenie dwóch dni ze swą  
ukochaną na rzece w długiej, płytkiej ło-  
dzi — będzie miało nastrój szczególnie  
romantyczny.

Tym bardziej, że mimo nieprzelicz-  
nych tłumów, mimo niesłychanej koloro-  
wości i ruchliwości wszystkiego wokół —  
panuje tu uderzająco powszechna, dziwna  
niemożliwa w innym kraju — cisza. Brze-  
gi Tamizy powyżej Londynu, w stronę  
Windsoru i Oxfordu, usiane są tysiącami  
bungalów — małych, drewnianych bar-  
dzo kolorowych domków week-endowych,  
z własnymi przystaniami, z własnymi ja-  
chcikami. Tam spędzają week-endy za-  
możniejsi. Przyjeżdżają samochodami w  
piątek lub w sobotę i siedzą w swych  
bungalowach do poniedziałku lub wtorku.

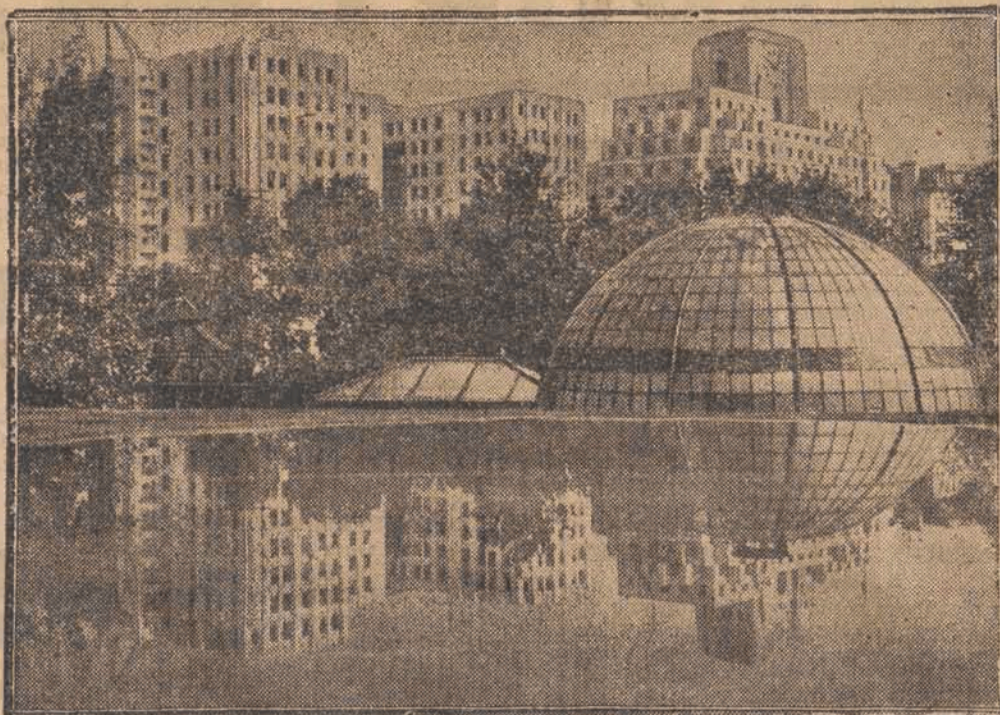
Inni, urządzają się inaczej. Drugim bo-  
wiem głównym terenem week-endów jest  
brzeg morski. Przede wszystkim wybrzeże  
najbliższe Londynu, a więc południowe i  
południowo-wschodnie. Takim najruch-  
liwszym punktem na południowym wy-  
brzeżu jest na przykład Brighton. Setki  
autobusów zawożą tam londyńczyków u  
schyłku tygodnia i setki specjalnych po-  
ciągów. Jest to raczej niedroga i popular-  
na przyjemność. Toteż taki Brighton —  
przy całym swym cudownym pejzażu,  
przy swych kreflowych ścianach skalnych i  
błękitnych przestworzach morskich, ze

swymi wspaniałymi promenadami i dale-  
ko w morze wchodzącymi mołami spacer-  
owymi nie odznacza się publicznością  
zbyt wytworną.

Bo londyńczycy z wyższych, zamoż-  
niejszych warstw społecznych, o ile nawet  
nie posiadają własnych ustronnych will,  
czy choćby bungalów nadmorskich lub  
nadrzecznych, to w każdym razie szuka-  
ją, w imię angielskiej nieugiętej zasady  
kastowości, raczej miejsc nie nawiedza-  
nych przez tłumy. A jeżeli szukają zaba-  
wy, jeżdżą do kosztownego Deauville, czy  
do Le Touquet na wybrzeżu francuskim.  
Albo — pozostając w Anglii — przez ca-  
łe dwa lub trzy dni prawie nie wysiadają  
ze swych samochodów. Chyba po to tyl-  
ko, aby napić się czegoś w przyrodznej  
gospodzie. Wzdłuż brzegu morskiego,  
spotyka się często te luksusowe samocho-  
dy, pędzące lub stojące latarniami ku mo-  
rzowi. Widzi się wtedy wewnątrz ich wła-  
ścicieli zapatrzonych nieruchomo w nie-  
błęską przestrzeń wodną, albo — nlekle-  
dy — zapatrzonych nawzajem w siebie.

Szczytem marzeń jest oczywiście spę-  
dzenie week-endu na jachtach. Ale Angli-  
cy łatwo realizują swoje marzenia. Wchodzą  
tu w grę nie tylko jachty rasowe, czysto  
sportowe. Modne są stare, romantyczne,  
dogodne do zainstalowania na nich catego-  
paropokojowego mieszkania. Mnóstwo  
większych i mniejszych takich barek wid-  
zi się na Tamizie w jej szerokim ujściu  
i wszędzie na około wybrzeży Anglii. I  
podczas gdy efektywnie urządzone Brigh-  
ton czy Margate spełniają londyńczy-  
ze sfer raczej najniższych — to poza ob-  
drapanymi burkami na wpół rybackich  
skunierów, czy kutrów, spotyka się często  
ludzi, reprezentujących w Anglii poziom  
najbardziej właśnie intelektualny.

## Nowy Londyn.



W okolicy Adelphi powstał na miejscu zburzonej starej dzielnicy kompleks nowych pięknych gmachów.

# UŚMIECHY DZIECKA

## O złoty pomost porozumienia.

Fröbel, sławny twórca szkółek freblow-  
skich, powiedział w jednym ze swym refer-  
atów, skierowanych do młodych adeptek  
— nauczycielek jego metody uczenia, że  
każdy nauczyciel wychowawca powinien  
starać się zbudować pomiędzy sobą, a uc-  
niami swymi most zaufania, miłości wzajem-  
nej, poświęcenia i harmonii, na którym bę-  
dą się spotykać. Czasem staje się w wycho-  
wywaniu dzieci takim mostem humor. Hu-  
mor częstokroć nadaje kierunek całemu wy-  
chowaniu dziecka, staje się równie ważny  
jak talent wychowawczy, cierpliwość i od-  
danie się sprawie wychowania dziecka.  
Humor staje się jakby słońcem, pod któ-  
rym praca nad dzieckiem przyniesie nape-  
wno wspaniałe rezultaty. Z wesołości dzie-  
cka wyrosną najrozmaitsze wesołe i zabaw-  
ne sytuacje, humor prowadzi dziecko po-  
nad codzienne złości i przykrości, w kra-  
ję piękna i dobra, gdzie panuje śmiech.  
Śmiejące się dzieci są zdrowe i silne. Choć  
pieć posiadający twarz złą, niezadowoloną  
wskazuje na to, że albo jest chory, albo w  
jego otoczeniu nie jest wszystko w por-  
ządku.

wielce rozczarował do siebie swoje dzieci,  
oczekujące wspólnej z nim zabawy, to mo-  
żeby jednak inaczej postąpił.

Oczywiście każdy wychowawca powin-  
nie znać granic pomiędzy powagą a żar-  
tami, którą i dzieci powinny znać i szano-  
wać. Nigdy nie zgodzić się na przekrocze-  
nie tej granicy. Pomiedzy śmiechem a wy-  
śmiewaniem jest także wielka różnica, któ-  
rą każdy wychowawca znać i rozumieć po-  
winien.

Przede wszystkim powinien panować w  
każdej rodzinie naturalny, z serca pocho-  
dzący respekt przed wolą rodziców, który  
wskaże w danej chwili sam kiedy dozwolo-  
ne są żarty i śmiechy, a kiedy dzieciom nie  
wolno zapominać o powadze.

Poza tym w dziełach jest przyrodzony  
humor, czysty bez żadnej domieszki ironii,  
i ten właśnie humor, to poczucie jego, po-  
winno się pielęgnować, bo dorosły człowiek  
bez tego poczucia jest — chociażby był naj-  
lepszy — nudny i niepożądany w żadnym  
towarzystwie. Poczucie humoru to bardzo  
często sens powodzenia człowieka, to jego  
ozdoba i cnota.

Oby każdy wychowawca znalazł taką  
prawdziwą drogę do serca i duszy wycho-  
wanków, aby zbudować mógł złoty most,  
wzajemnego porozumienia, miłości i odda-  
nia się.



## Powrót Chamberlaina.



Po zajęciach w Morawskiej Ostrawie premier Chamberlain ostatecznie zakończył swe wywczasy i powrócił do Londynu. Numerowy niesie za nim przybory wędkarskie

## PODSŁUCHANE

### DOBRA RADA.

— Mam napisać podanie do urzędu po-  
datkowego i nie mogę się zdecydować,  
czy napisać „świetny”, czy „wysoki”.  
— Wiesz co? Napisz najlepiej: „Świe-  
ty Urzędzie Wysokich Podatków”.

### NIE MOŻE.

Lekarz: Proszę odetchnąć swobodnie.  
Pacjent: Nie Mogę.  
Lekarz: Dlaczego?  
Pacjent: Bo jutro moja żona wraca z  
letniska.

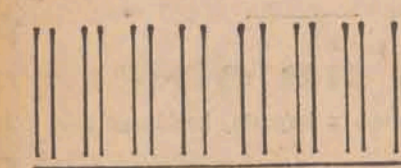
### KTO SILNIEJSZY?

— Tu w gazecie piszą, że kobiety są  
dzielniejsze, niż mężczyźni.  
— Śmiech na sali. Kobieta boł się  
przecież nawet much! —  
— Słusznie, ale przed tą samą kobie-  
tą drży mężczyzna.

## ADAM CZEKALSKI



# Ł Z A proroka



Powieść 4

Tadek otworzył safiannowe pudełko, w którym,  
na podściółce z waty spoczywał rajski kwiat, legendarny  
kwiat szczęścia, owa Łza Proroka tak głośna na wyspach  
południowych, a taki był świeży, taki rozpachniony, jak-  
by miesiąc, które minęły od jego zerwania, należały  
także do legendy.

— Ach!

Ten okrzyk podziwu sir Jerzego Macphersona naj-  
dobitniej świadczył, że storczyk i na nim zrobił ogromne  
wrażenie. Naraz Macpherson pośpiesznie zamknął pudeł-  
ko, a gdy Tadek podniósł głowę, zobaczył siwego już je-  
gomościa, który stał w drzwiach, obserwując ich obu  
uważnie.

— Cóż to pan tak ciekawego tam ma, Sir Macpher-  
son? — zagrział jego tubalny głos.

— Ach, drobnostka, panie Nice — odrzekł dobrodu-  
sznie Jerzy — ten pan ma próbki miedzi, które pewno za-  
interesują mego ojca.

— Eh, miedź, to nie dla mnie — huknął znowu słwy  
jegomość i podążył bliżej stołu licycyjnego.

— To mister John Nice, jeden z największych i naj-  
bogatszych kolekcjonerów storczyków — objaśnił Jerzy  
Macpherson. — Ach, panie, panie, co za cudowny kwiat!  
Błagam, nie pokazuj go pan nikomu, nikomu!.. Każde nie-  
powołane oko profana, które spojrzy na ten cudowny  
egzemplarz, krzywdzi naturę, która z woli Boga wyhodo-  
wała to cudo. Gdyby nie to, że muszę tu jeszcze czas ja-  
kiś pozostać dla kupienia pewnego nader mnie interesu-  
jącego egzemplarza, nie darowałbym sobie i natychmiast  
udał się z panem do mnie, aby nacieszyć się widokiem  
tego rajskiego kwiatu. Tymczasem proszę pana tylko

o jedno: nie pokazuj pan nikomu swojego okazu i nawet  
nie wspominaj, że coś podobnego posiadasz. Ja tymcza-  
sem załatwię kupno interesującego mnie obiektu i po-  
zwolę sobie zabrać pana do siebie.

Jerzy przywołał swojego pomocnika Martins'a i rzekł:

— Słuchajno, stary, zajmiesz się tu wszelkimi moimi  
sprawami i koniecznie kupisz mi od mr Directly „piękną  
dziewczynkę”.

— Za jaką cenę, Sir?

— Za każdą. Ja ten okaz muszę mieć w swoim ogro-  
dzie, pojmujesz? Spodziewam się, że wyżej nie pójdziesz,  
jak do 500, ale gdyby i wyżej poszedł — licytuj. Gdy-  
byś potrzebował pieniędzy, zatelefonuj mi.

— Yes, Sir.

— No więc — trzymaj się mój stary.

Martins odszedł, a Macpherson rozpromieniony pod-  
biegł do Ruszczyca.

— Już za krótką chwilę będę mógł panu służyć.

Lecz w tej chwili przewodniczący uderzył parokrot-  
nie młotkiem w małe kowadełko na stole i zapowiedział  
mającą się rozpocząć licytację „pięknej dziewczynki”.  
Sir Macpherson poderwał się z miejsca i podbiegł ku  
stolowi.

— Dżentelmen! Rozpoczynamy licytację najpiękniej-  
szego storczyka, jaki geniusz ogrodnicy zdołał wyhodo-  
wać w ostatnim czasie — przesławnej i nawet już przez  
poetów opiewanej „pięknej dziewczynki”.

Na sali powstał szmer i wszyscy licytanci poczeli  
pchać się do stołu, na którym wożny ustawiał naprawdę  
przepiękny okaz storczyka.

— Cena wywoławcza sto funtów! — oznajmił prze-  
wodniczący.

Główni amatorzy „pięknej dziewczynki” skupili się  
przy stole, oglądając kwiat i napawając się jego aroma-  
tyczną, subtelną wonią. Jerzy o mało oczu sobie nie wy-  
patrzył i co chwila odwracał się do Martins'a i szeptał  
mu jakieś tajemnice do ucha. Zanościło się na nielada ba-  
talię.

— Sto funtów!.. Kto daje więcej?

— Sto dwadzieścia!

— Sto dwadzieścia pięć

— ...trzydzieści.

— ...pięćdziesiąt.

— ...siedemdziesiąt.

— Dwieście! — oznajmił triumfalnie jakiś kobiecy  
dyskant.

— Dwieście pięćdziesiąt! — podbił natychmiast Mar-  
tins.

— Dwieście pięćdziesiąt funtów daje pan Martins dla  
Sir Jerzego Macpherson. Kto daje więcej?

Zanościło się na ostrą i długą walkę. Ruszczyca wyszedł  
do palarni na papierosa. Tutaj odnalazł go Jerzy.

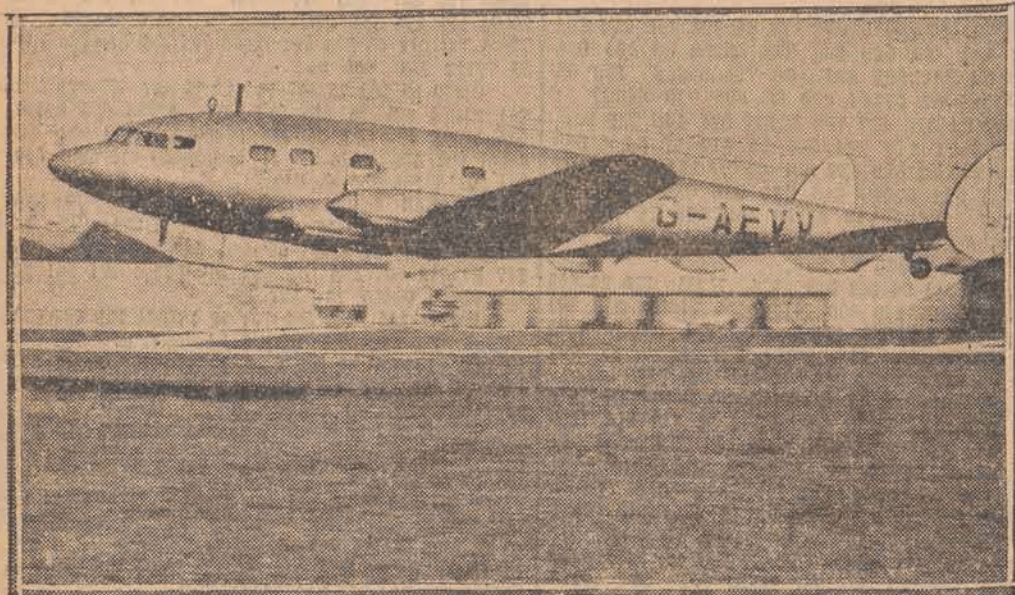
— I cóż, za ile pan kupił „piękną dziewczynkę”? —  
zapytał Tadek.

— Licytacja jeszcze trwa, zostawiłem na sali starego  
Martins'a, on to załatwi. Nie mam cierpliwości sterczeć  
tam, gdyż to, co pan posiada, przechodzi wszelkie oczek-  
iwania ludzkie. Ach, gdyby stary Nice wiedział, jak go  
w pole wywołłem, do śmierci nie darowałby mi tego!  
No, ale wyjdźmy stąd. Czy zgodzi się pan, że go zabiorę  
do siebie na śniadanie?



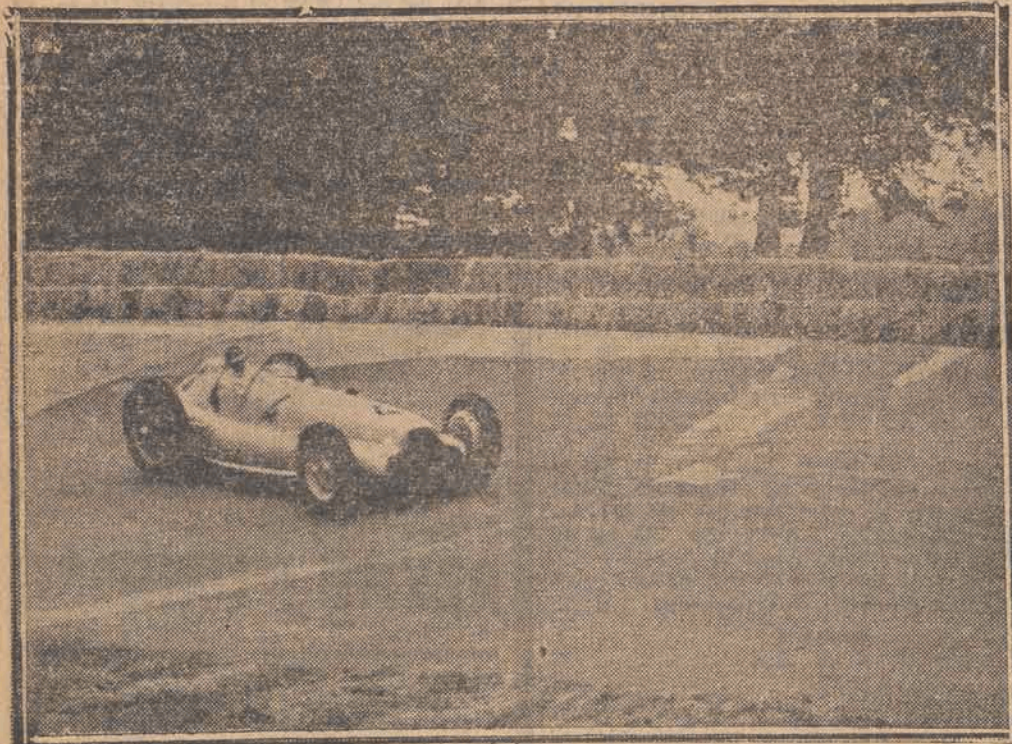
# ŚWIAT NA KLISZY FOTOGRAFICZNEJ.

## NOWY ANGIELSKI OLBRZYM POWIETRZNY



Samolot pasażerski Havilland-Albatros startuje do lotu próbnego.

## Na torze w Monza.



W autodromie w Monza odbywają się wyścigi o mistrzostwo Europy.

## CZECHOSŁOWACKIE MANEWRY.



W okolicy Milowic odbywają się obecnie manewry czechosłowackiej armii.

## Maski przeciwgazowe dla koni



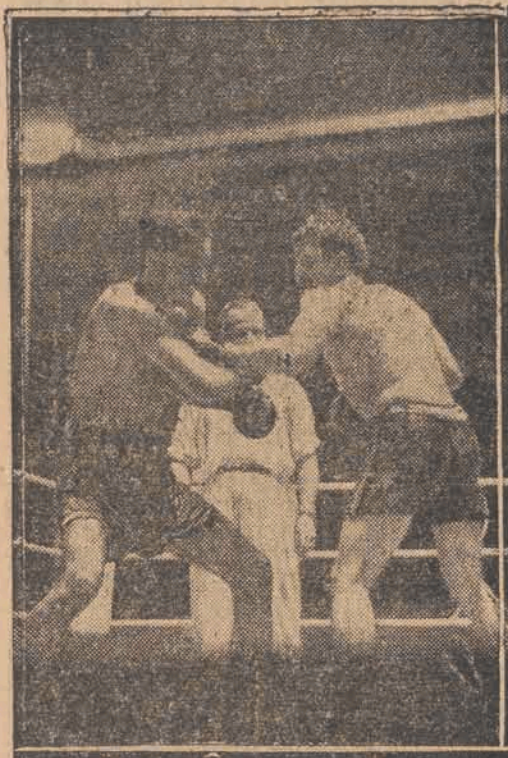
zostały po raz pierwszy wypróbowane podczas ćwiczeń w Sztokholmie.

## Prezydent Rzeczypospolitej



Najnowsze zdjęcie Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego, wykonane w rezydencji spalskiej.

## Walka o mistrzostwo Europy



Włoch Merlo Preciozo (na lewo) w walce z mistrzem Europy Adolfem Heuserem, który obronił swój tytuł.

## Próba zręczności



na londyńskim torze kolarskim.

**Popierajcie Czerwony Krzyż!**

## PRZED STARTEM DO STRATOSFERY.



Widok na polanę doliny Chocholowskiej, z której nastąpi start balonu „Gwiazda Polski” do stratosfery. Na polanie są widoczne szafasy pasterzy owiec, zaś dookoła rozciąga się przepiękna panorama szczytów tatrzańskich i gęstych lasów.



Specjalnie wybudowane w dolinie Chocholowskiej pomieszczenie na gondolę i powożkę balonu „Gwiazda Polski”.

## Na szlaku polskiego lotniczego raidu bałtyckiego.



Odbywająca wielki lotniczy raid bałtycki eskadra 12-u polskich samolotów sportowych typu R.W.D., wylądowała onegdaj na lotnisku w Sztokholmie. Na zdjęciu — moment uroczystego powitania polskiej załogi lotniczej z inż. Wodziańskim na czele, na lotnisku sztokholmskim przez szefa lotnictwa szwedzkiego gen. Virgina i postę R.P. w Sztokholmie min. Potworowski.

## Krwawe walki w Palestynie



Interesujące zdjęcie, wykonane z niebezpieczeństwem życia przez jednego z foto-reporterów angielskich, na terenie krwawych walk w Palestynie. Zdjęcie przedstawia szejka arabskiego Arida Abdul Razeka, wodza wojowników arabskich, walczących w oddziałach partyzanckich z wojskami brytyjskimi, wraz ze swym najbliższym sztabem.